

BIBLIOTEKA

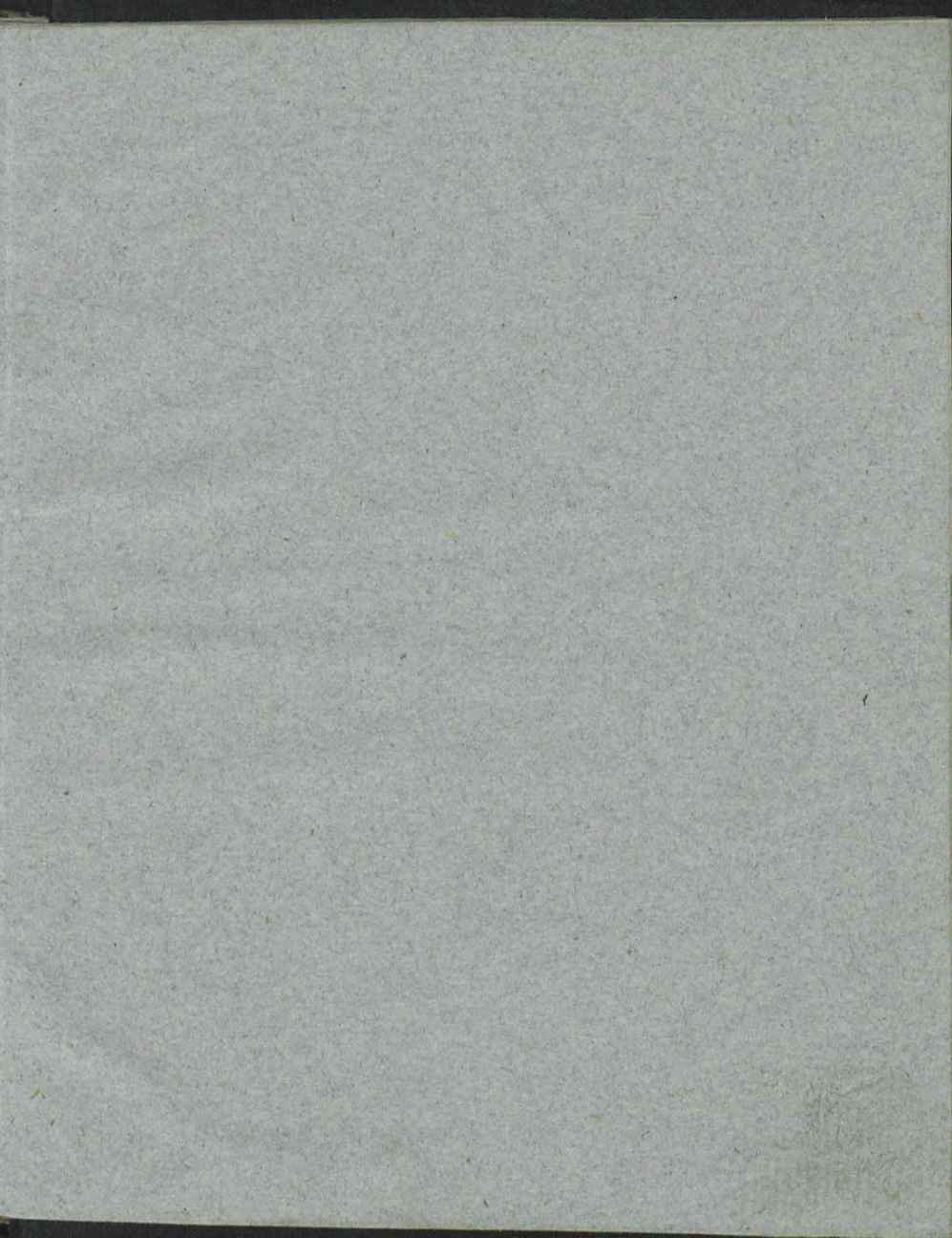
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

XVII

416



	8
	H. H. H. H.



wydanie przeważ.

18

+

LZY SMVTNE
X.
STANISŁAWA
GROCHOWSKIE
GO.

*Po zęściu, wieczney pamięci godnego,
Kánclerzá y Hetmána Koronnego,*
IANA ZAMOYSKIEGO.

Eccl: 22.

*Plącz nád umártym, bo ustatá iuž
świáttość iego.*

W KRAKOWIE,
W Drukárniéy Andrzejá Piotrkovczyka.

Roku Páńskiego, 1605.

5.410

Przewielebnemu w Pánie Chrystusie Oycu y Pánu,
XIEDZV IERZEMV ZAMOYSKIEMV
z Zamościa, z łaski Bożey Bisku-
powi Chełmskiemu.

BIskupie kráiu Chełmskiego,
Po zesściu meżá wielkiego,
Cnego ZAMOYSKIRGO JANA,
Korony Polskiej Hetmána:
Iesli płáč niewtulony,
Ziąt w sýtkie zimne Tryony;
Nie rychto twoy žal wstánie,
Po tymże wielkim Hetmánie.
Bo nie tylko żeć byt krewny,
Skádeś mogł być chećci pennny:
Ale żeś pozbył tákiego,
Cobył sńwiattem domu twego.
Ze nie wspomnie wychowánia,
Ktoreś miał z tego stáránia:
Ták dlugo o tobie rádził,
Az cie y w Senat wprówádził:
Gdzie dzis zá dáry Bożemi,
Cnocie twey przyrodzonemi,
Siedzisz po bok cnotliwemu
Pomázáncowi Páńskiemu.
To iesli wmażyś sobie,
Jáko nie masz być w žalobie,
Po dobroczyńcy Hetmánie,
Bráćie twym, ZAMOYSKIM JANIE?
A iż pismo práwy swymi,
Każe plákáć z pláčzącymi:
Oto me łzy z twemi znoszę:
Ktore z chećciá przyimi proszę.

LZY SMVTNE.



To slyśal o żalosci cory Tántálowey/
 Wielkiej Tcbańskiey pánicy y sławney Krole-
 ze ná Sipyly gorze kámieniem stánelá/ (wey:
 Skoro stráconych dziatek żalowác poczela.
 Własnie iáko buyny bluszcż ktory wstáie z skały/
 Tak iey czlonki do twárdey opoki przystály.

Powiaáaia/ y teraz lzami sie zálewa/

Ż śnieg iásny nigdy sie z mármoru nie zlewa;

Oblápia zimne groby/w ktorych to nieboga/

Zložylá dziateczki swe zrázone od Bogá.

Kto/mowie/o tym slyśal/á wważył sobie/

Co nam podano o tey przesławney osobie;

Żeznać musi że oná serdecznie bolála/

Dziatki námysli máiac/ktorych postradála.

O namilśa Oyczyzno/mátko moia droga/

Ż ciebie może trapić żalosc nie mniey sroga:

Jesli pozrzyysz ná groby y smutne mogily/

Ktore w przeszlych piáciu lat syny twe pokryly.

Bo nie miánniac w slyśkich/ktorzy w tey to chwili/

Ná on swiat/ż wielkim žalem swoich/wstapili:

Niektorych tylko wważ. cos zá synow zbylá!

Porwáác smierć látkoma naprzod *RADZIWIŁA;*

Nie tak purpura y krewia/iáko swa dzielnościa/

Ż powaga znacznego/żmieśána z ludzkościa.

Żátrzymal go Rzymśki grunt/krewia swietych skropiony:

Ż tys przy nim tam zostal taż cnota wstawiony

Senatorśka/Biskupie z *ROZRAZOWSKICH* domu:

Ż toryś swoia dzielnościa nie dal w przod nikomu.

Wiec ledwiechmy tych meżow wielkich oplakáli/

Alić práwie w teś tropy zá nimi sie wáli

L Z Y S M V T N E.

KARNKOWSKI, mocny pilar Kościoła Bożego:
 Ociec Polskiego Państwa serokowładnego.
 Zátym towarzysystwem siedł wielki Kapłan drugi
SOLIKOWSKI, pomniéc go Lwow będzie czas dlugi/
 Prze światoblivosć iego/wprzeczność/y rady
 Zdrowe spolnemu dobru/y żywot bez wady.
 Zátemi nowa gwiazdá domu **T**ARNAWSKIEGO
 Ledwie weflá ná miejsce inż pomienionego
 Prymasá/predko zgaflá/mie dlugo świeciłá:
 Azgaśnieniem swym dobrych ludzi zasmúciłá.
 Nie wspomina**m** **F**IRLEIA, rozumu wielkiego
 Zsercá/Woiewody Kraju Krákowskiého.
 Swiezo teraz od boku Pánskiego porwáni
LASKI y **P**ARIS, obá ludzie zázwołáni.
 pierwszy **O**LBRICHT Sirádzki Woiwodá/po nim
 Oposledz **M**ázowiecki/imieniem **H**IERONIM.
OLBRICHT iefcze z Senatu Jágiełá **A**ugustá/
 Serce máiac przemejne/ á wymowne vstá:
Tenzás był wierna rada **Z**YGMVNTA Trzeciého/
 Który nam rofkázuie času ninieyszego.
Milcze tu o drugich dwu z wysokimi dáry/
 Ktore znal kraj Lubelski godnych z Káždey miáry:
Ztych ieden **K**ONIECPOLSKI miał vřad Sedziého/
 Drugi **M**YSZKOWSKI siedział w rádzie Pána swého
 Kástellanem/obádwa z vezonemi głowy:
 Wiec **M**YSZKOWSKI subtelney y wdzieczney wymo-
 Tych członkowieśliś twoich martwych žalowálá/ (wy.
 O Dyczyżno/Kiedybys dziś vvažyc chciałá
 Zetmána **Z**AMOYSKIEGO, nie ná czas odesćie/
 Terazby/iesli kiedy/plátác ná mieszczenie:
 Abo ráczey stámienieć przykładem **L**uoby/
 Po smierći/wielki mezu/twey sławney osoby.

Wpadles

Wpadles/ale iednak zaśluzyles sobie/
 Ze imie twe nie zgasnie zaraz z toba w grobie;
 Cnota slawa sie placi/ iedni cie piesniami
 Wiekom podawac beda/drudzy Kolumnami.
 Beda twarz twa w miedzi lac/y kowac w marmorze/
 Wodzu zastepow Polskich y cny Senatorze.
 Miedzy ktoremi mieysce aby mialy swoje
 Te zamoczone we lzach gorzkich rymy moje:
 Wzywam was do tychze lez y zalu slusnego/
 Cory wladogromnego Jowisza wielkiego:
 Badz wy gdzie w krajach pieknych Ausoniskich mieszkacie/
 Badz sie wedla Tzmemurzecki przechadzacie
 Przy zdrojach krystalowych/stamtad sie pospiescie;
 A smutnobzmiace strony do zaloby wescie:
 Zaluiac/wespol zemna/Rochantka swojego/
 Jaki niewiem by powstał z narodu Polskiego.
 On was zawsze hanowal od pierwszey mlodosci/
 Az do swey bialej stroni y pozney starosci.
 A wy iesli zywemu te chec nagrodzily/
 Gdyście go na wysokim mieyscu posadzily;
 Pokazcie y do konca/niech czuia y kosci
 Laste/ktora znal zywy wafsey wprzeymosci.
 Wiec teraz/wszystkie swe lzy y lamenty znoscie/
 A swego wychowancaplatac mi pomozcie;
 Cnot iego y dzielności wierzchołki zbierajac/
 A w milczeniu v ludzi tonac mu nie dajac.
 Bo iesliż v kogo/v was to jest w mocy/
 Nie dopuscic zamierzknac cnotcie w ciemnoy nocy.
 Jest to rzecz niewatpliwa/ze cnota wselaka/
 Uzli sie pocznie wiazac; iako istra iaka/
 Gdzie sie ma zaczac ogien/wylata ku gorze/
 Jak przed sloncem rozane wynikala zorze.

Tak y w *JANIE ZAMOYSKIM*, znał przysley dzielności
 Potażował sie iasny /z pierwszych lat młodości.
 Ten pierwsze wychowanie wziawszy od własnego
 Rodzicá /zawołanym domem przestawnego;
 To byl przysley zacności znał w młodziencu onym/
 Jął sie kochać w naukach y w pisimie wezonym.
 A iako byl dość znacznym przodkami sławnemi;
 Tak też dowcipem chciał mieć wiele przed insemi.
 Nład w wszystko /boiaźń Boża przytomna mu była/
 Ktora go do samego grobu wprowadziła.
 Posłany w obce Włostie y Fráncuskie kráie/
 Gdzie kwitnely z nauka złote obyczáie:
 Nie tylko rowienniki dowcipem przechodził/
 Lecz sie y ná regiment przednieyszych škol zgodził:
 Rządził cny młodzienc młódz niewnosona/
 Z roznych narodow w on czas do Padwi skupiona:
 A nie tylko że rządził /lecz y po dziś rządzi/
 Gdyz sie Akademia iego práwy sądzi/
 Ktore tam ku wieczności spisawszy zostáwil/
 Z tey miáry imie swoje nie mniey w Padwi wstáwil.
 Potym /iako z Indyey /badz z kráiu dalszego/
 Kupiec sie wraca z stárby towaru drogiego:
 Tak on pelen mądrosći /Oczyzynie sie stáwil/
 Czym krewnych y przyiaciól poćiechy nabáwil.
 Wiec przy wielkiey náuce /w rzeczách biegłosc byla/
 Ktora go w onych czasích tym bárzicy zdobila.
 O czym iedno chciał mowić /płynelá rzecz snádnie/
 Aż sie wiesć o godnosći iego ná dwor wkrádnie:
 Odnosac raz y drugi znaczną dzielność iego/
 Krotko mowiac /przyial go Krol *AUGUST* zá swego.
 Tam co iedno pan zlecił /mądze odpráwował:
 Dwor wszystko zá godnosćia bárzo go milował.

Umárl AVGVST, HENRIK AZÁ Krolá obiano/
 ZAMOYSKIEGO z drugimi po niego poslano.
 Zdziwila sie postlowi madra Lutecya:
 Krol y Senat támečný/y wšytká Gráncya.
 Gdy madre iego słowa do serc przeniťaly/
 Alle y to co powiem v mnie dziwo nie mály.
 Choćiaz iestze ná ten czas nie byl mieyscem znáčný/
 A iuż o nim śmiał piśac SOLIKOWSKI báčný;
 Ze on nie tylko miał byc swiátem ludu swego/
 Leczy y ozdoba wieczna Kráiu Luzońskiego.
 Nie omylił sie ná tym/y owšem doświádeczył
 Wšyſtkiego rzeczywiście/iáto o nim swiádeczył.
 O iáto czesto dawa Bog ducha wieśczego/
 W serce czleťaw boiázi swietey chodzącego.
 Leczy gdy HENRIK w Oyczyſte Kráie nas odbiezał:
 Dopieroż JAN ZAMOYSKI w tych czasiech nie lezał:
 Ale o tym przemyślał z drugimi z swey miáry/
 Jáko by náchylona Oyczyzine ná máry/
 A ná wpadek bliżki/ rozumem rátował:
 Táť sie pilnie do zdrowſzey rády przywieszował:
 Aż Bog Polſtze poſtazał czlowieťa wielkiego/
 STEPHAN AZACNE Kśiaże z Szomlá BATOREGO.
 Siláby tu wspominać/iáto on Pan temu
 Przypátrzywſzy sie dobre meżowi wielkiemu/
 Wielkich rzeczy powierzał swych y poſpolitych/
 Skad pożytkow doznawał záwſe známienitych.
 Záczym go wielce ważac/co miał namilſzego/
 Przeczacney Krwie swey córke brátá rodzonego
 GRYZELDE, dáł zá zone; á zá tym znácznemi
 Urzedámi iáť go czcić co dáley wietſzemi.
 Táť wiec iáſta Krolewſta ZAMOYSKI wzbudzony/
 Játo ſobie poczynáł máż niewyſtawiony:

Nie może tego pióro me spisać przystoynie/
 Bowiem co iedno poczał domá y ná woynie/
 Wfsytko godno pochwały: gdyz był człowiek táki/
 Ze nie tylko posług swych znaczne w Moskwie znáki/
 Wzrad Hetmánski máiac /czesto zostáwował/
 Alle y domá Káncierz swa ráde przodkował.
 Wiec y do tego przywiódł Krolá walecznego/
 By záczety Trybunał doszedł skutku swego;
 Rzecz ták bárzo potrzebna/ze nád nie pilnieysey/
 Trudno bylo wynáleść/áni potrzebnieysey.
 Tenże Metryke Dworska wpiráwił do swey rezy/
 Ze táń z dawnego błedu wstał porzadek świeży:
 Czego komu potrzeba/dzís okrom trudności/
 Ná swoim mieyscu znaydzie/z tego dozorności.
 Wiec co sie wynurzyło skádkolwiek nowego/
 Wfsytko to záwiádała mádra głowa tego.
 Ktemu przyšlo/ Krol STEPHAN, ktoremu niemiála
 Dawno rownego Polstká/iák z poczatku wstała:
 Gdy mu Tyrán Moskiewski Pan niewnosony/
 Nie dotrzymawszy plácu/pierzchnął przestráfony;
 Gdy zá powodem tego y miásta budownic/
 Wrocily sie do Polski y zamki wárowne:
 Kiedy iuz y pogánom poczał być strásliwym/
 Niezwycięzna síla y szczęściem zyczliwym;
 Jáko ná świecie koniec musi być wfsytkiemu/
 Owa téz przyšlo vmrzec y Krolowi temu;
 Cnot wfsytkich y dowcipow ponnożycielowi/
 Dobrá pospolitego pilnemu strożowi.
 Jego śmierć Chrzesćjáństwo pláczem nápełniła/
 A przy pláczu Korone Polska zátrwożyła.
 Tu kiedy ná Oyczyznie nowe wiátry wstały/
 Łódz Rzeczypospolitey w niezgodzie nurzáły.

Gdy bráćia przeciw sobie miecze swe ostrzyli/
 A strách zmieszány z trwoga/wpadkiem grozili:
 Jákiey on pracey záżył y kóstt podeymował/
 Zeby byl rozne checi w zgotde swa wsfrobował?
 Lecz widząc rozerwana w swych myśl niezgodliwa/
 Ani żadnym sposobem do pokóiu chciwa:
 Po długiey mieszáninie sam ieden Z A M O Y S K I,
 Do portu nas wprowadził potężnemi woystki.
 Jemu wsfystko po Bogu przypisać musiemy/
 Ześmy cálo zostáli/ze ięscze żywiemy.
 Przodkowie nášy niewiem by o tym sfysli/
 Uierżkac zeby ták smurno rozrywac sie mieli.
 Niefczesny to byl widok y nieoplakány/
 Gdy powodzia wewnetrzney mezgody porwany/
 Ociec z synem/brat z bratem/do siebie zmierzáli/
 Ua przyrodzone práwa ani pámietáli.
 Wzywam was ná swiádecstwo mury Brátusowe/
 A ty pienista Wislo y wody zdroiowe.
 A was cne Helikónskie pulnocne Boginie/
 Kto was ratował w oney niefczesney godzinie /
 Kiedy bráterstie woystka ná was sfurmowały/
 A choragwie Austriyskie pod mur podchadzály?
 Czyi dowcip? czyia dzielność? czyia moc y siły/
 Jesli nie Z A M O Y S K I E G O w on czas was bronily?
 Dzieńli po niebie nocli wiodlá konie swoje/
 Wdziecznego smu nie sfusil; ani sfkladal zbroie
 Z ramion vpracowánych/przykładem czwynego
 Strażniká/ktory czuiac sfkodniká nocnego
 A tu y owodzie biega okolo pártánu/
 Obmysláiac bezpiecność y wezás nocny Pánu.
 Tá czwynosc iego w on czas/tá nas obronila/
 A ná Thronie Krolewstím Pána posádziła.

Opadłszy od Krakowa zbity Batuszamin/
 Do Buczyny się puścił/ a ZAMOYSKI za nim:
 Gdzie niżli się przekrył ięgo rościagnęła/
 Pierwey było po woynie niżli się zaczęła:
 Zaraz y wodzą dostał y stał wojsk ięgo/
 Co dziwnieysza zwycięzył y siebie samego.
 Bo mogąc wodze puścić słusnemu gniewowi/
 Łaskę wielką pokazał nieprzyjacielowi.
 A ktoby się przypatrzył w wszystkie sprawy oney/
 A potrzebie Buczynskiej z obu stron stoczoney:
 Podobniey było wygrać Batuszaminowi/
 Ktorego domu zacność/ Każdemu stanowi
 Straszny w czynić mogła/ a co wieść/ Ktemu/
 Kto z naprzędnieyszych Xiazat nie był chetny iemu?
 Ze dostátku nie wspomnie/ y żołnierzow meżnych/
 Przebranych z Niemieckich rot y polskich potężnych.
 Przegrał iednak/ że była rzecz nie słusna ięgo/
 A iż drugiego nie miał w woysku ZAMOYSKIEGO.
 Zgola nigdy takowey potrzeby nie było/
 W ktoreyby mu się szczęście mącucha stawiło.
 Pomni Wołoskie pola/ pomni nam szczęśliwa
 Czeczora/ kedy cnota ięgo sławy chciwa/
 Ostrożnie y dość meżnie w ten czas się potkala/
 A zwycięstwo Polakom z siebie sławne dała.
 Kto z nas przynamniey w on czas/ kto mógł wierzyć temu/
 By się ten maż miał oprzeć woysku Tatarskiemu?
 Ktorego oko ludzkie snadź przyzrzec nie mogło/
 Jednak mu sam Bog naprzod a szczęście pomogło.
 Serce stracił pohaniec y wstąpił z woyski/
 Przyiawşy condicye iakie chciał ZAMOYSKI.
 A do tych czasow tenże trzymał się w pokoju/
 Doznawşy siły ięgo y fortuny w boiu.

Taki przed laty Cesarz Juliusz rzezony/
 Pan w rycerskim rzemieśle y w piśmie ćwiczony/
 W nadzieie swey fortuny wojując lat wiele/
 Postronne y domowe stari nieprzyziaciele.
 Na koniec wysilony woynami długimi/
 Gdy do Afryki ciągnął w małym poczcie z swymi.
 Gdzie nieprzyziacielska moc dziwnie sie szerzyła/
 Ktorey mu sie zastawic rzecz watpliwa była ;
 Jedną sie ledwie w oczach przeciwnikom stawil/
 Zwykłym szczęściem potrzebe w Afryce odprawił.
 Tak blizkiego nieszczescia rospedzila chmury/
 Fortuna ZAMOYSKIEGO, v bystrey Czeczury.
 Co rzekł o triumphach długich meza tego/
 Z ktorych go pod obloki wznosi sława iego ?
 Bowiem gdy nowe burdy y trwoga powstala/
 Od okrutnego wodza Multanow Michala/
 Co ten myslil Koronie : dobrze to pomniemy/
 Bosmy całemi geby wolali : Giniemy.
 Druzzy z nas nabożnicysy każdy przy swey Sarze/
 Oblapiáli ze łzami koscielne oltarze.
 Swiatynie pelne byly w niebo wolaiacych
 Niewiaśc/pánienek/dziatek/serdecznie placzacych.
 Jako gdy nieprzyziaciel gdzie wpadnie bez wieści/
 Tak iuż byl placz dziecinny/pánienski/niewieści.
 Strach opánował wssyftkich/mezowie chodzili
 Bez rozumu/bez rady/iakoby sie spili.
 Ogień zalosny powstal nie masz gasic komu /
 Solnierzowi bez zoldu niechcialo sie z domu.
 Na pobor czekac bylo/ badz na nasze wici/
 Lecz niżby ktemu przyšlo/ bylbyśmy bici :
 Abo sromoty wieczney przynamniemy nie zbyli/
 Na tak zalosnym punkcie nasze rzeczy byly.

Bluznierce Aryani snadź go wygladali/
 By go za Messyasa z Sydy przywitali.
 Co za twarz w ten czas była Rzeczypospolitey/
 Gdyśmy wszyscy czekali plagi znakomitey?
 Lżeysza to iestże vmrzeć y polozyć zdrowie/
 Cięższa gdzie każą bluznić/bluzniercy pánowie.
 O Polsko miłosnico Kátholickiey wiáry/
 Tákie były przed toba zgotowane máry.
 Tu nie wytrwał miłosćia Oyczyzny zraniony
 Tenże Hetman L A M O R S K I, obrońca Korony.
 Coż mi (práwi) po wszytkim iesli w tákiey trwodze/
 Zginać przydzie y zemną Oyczyznie niebódze?
 Bierz żołnierzu to co iest/bierz y mnie samego/
 A stárbu nie żálnie y zdrowia własnego.
 Co Bog urádzi w niebie/niech będzie/ia iáde;
 A záczne o Oyczyzne spráwiedliwá zwáde.
 Ták rzekł/á potym tráby ogromne zágrzmiáły/
 Kóty sie zewszád sypią: y te co żołd bráły/
 A drugie dobrowolne/Koronne panietá/
 Szły z nim iákoby przy lwie rozdrażnione lwietá.
 Wziawszy sercá w gromádzie wszyscy postępujá/
 Jáko zorawie kiedy bliźka zime czuía/
 Z krzykiem ku morzulecá: ták Polacy násy/
 Przy Hetmánie sli z chećia w one smutne czásy.
 A Bog ná niebie siedzac iákto spráwiedliwy/
 Wpadek Michálowi gotował zelżywy.
 Bo ledwie sie z nászymi iego woystá stárlý/
 Nie wydzierzáły stósu/áni sie opárły.
 Zádálíchmy ciestki raz nieprzyiacielowi/
 Podawšy go ná posmiech wszytkiemu swiátowi.
 Sam zboycá ktory nas chćiał niewinnych plondrowáć/
 Z domu swego y z páństvá musiał vstepowáć.

Vznal Multan/ze sobie nieprzyiaciel tegi
 Ten jest/ktory nie moze zadze viac w kregi.
 Barzo ludzie zawodzi chec na cudze chciwa/
 Kto tey prozen/z pokojem dni dobrych zażywa.
 Hetman opánowawšy Multánskie narody/
 Gdzie Dunáiove plyna przezrzoczyste wody:
 A pomknawšy Oyczyznie gránic po te rzeki/
 Dawšy nowemu Pánu Multany w opieki:
 Waprzod podziekowawšy Bogu za zwycięstwo/
 A dawšy nowe trzodzie swey blogosláwienstwo:
 Pelen slawy y pelen plom bogátého/
 Wniošl zwycięzca choragiew do narodu swego.
 Oyczyzna/przyiaciele/mákonka/syn mály/
 Ledwie nie same mury z pláczem go witáły.
 Ale nie dlugo sobie stárzec odpoczywal/
 Czas dugi/czas zálosny/z domu go wyzywal.
 Wtárgnal do Inſtant zdiáda KAROLVS ogromny/
 Pánstki poddány/y stry/ale wiárolomny:
 Zamki pobral/y ziemie obsita zwoiowal/
 Boza chwale ial niſzczyc y Kieza mordowal.
 Zaden sie nie zastáwil nieprzyiacielowi/
 Gdy tam przyšlo wielkiemu przybydz Hetmánowi/
 Jáchal w podešlych leciech/w niepogody mrožne/
 Rzecz krotko zawieráiac/one Szwedy grožne/
 A wodzá ich przestrášyl/ze pierzchnal: y grody
 WiedobYTE odebral bez wielkiey swych škody.
 Jescze po nim ráturnku Oyczyzna czekála/
 W džišieyšym zamiešániu iáki záwše znála.
 Ale smierc niewžyta zayzrzála nam tego/
 Wziela nád spodžiewánie czlowieká wielkiego.
 Wzielaš nádžicie náše smierci zazdrošciwa/
 Dziwnieš sie nam stáwila teraz niežyczliwa.

Ktoż mi da głowie wody? / abo kto me oczy/
 Serce naprzód struszywszy / Izami dziś zamoczy?
 Kto w skamieniałych piersiach wzruszy gorzka rośse/
 Aza napiłakawszy sie podcięcne odniosę?
 Bowiem a kto nie baczy iako tey krainie/
 Wiele śmiercia czlowieká tak wielkiego ginie?
 Zwolaymyś narzędźnic niechay go żaluia/
 Niechay nád grobem iego wśyſtkie lamentuia.
 Nie zginales ZAMORSKI w bitwie poimány/
 Kiedyś gromil Oyczyznie niechetne Tyrány:
 Nigdyś śfántu nie odniosł / sama co sie pasie
 Ludzkim złym / porwała cie śmierć / ach nie w swym czás-
 Az kimże cie porównać wielki boiowniku / (ście.
 Wielki tryumphatorze / Oyczyzny strażniku?
 Z kim porównamy twoie bohaterstkie síly/
 Twe dzielności mocarzu ktore cie zdobyly?
 Mężnięysy byl náde Lwá / Camille pulnocny/
 Czynieysy nád pásterzá / ktory przez czas nocny
 Trzyma straż nád trzoda swa / by zwierz głodny śkody
 Nie uczynil w owieczkách / zażywszy pogody.
 Pzeniknales obloki Orle gorolotny/
 Pod ktorego strzydłami siedł żołnierz ochotny;
 Pewien swego oblowu / bo gożcies iedno leciał/
 Bez slawy / bez korzyści nigdyś nie przyleciał.
 Teraz iako zwierz chodzi odyncá pozbywszy/
 Tak żołnierz glowe zwiesil ciebie utraciwszy.
 Taká twarz iest dziś synow po twoim odesćiu/
 Co mam rzec o matczyney śkodzi y nieśczęściu?
 Jako kiedyś Krolewstkiey Kóstowney korony/
 Wypádnie przedni Kleynot misternie zrobiony/
 Traćci glanc y ozdobe Kola pozorneho:
 Toż śmierć tobie przyniosła Polsko / ZAMORSKIEGO.

Z ktoregoś meſtwá ſobie w pokoju wychnelá/
 A ſlawes ná wſyſtek ſwiat głoſnobizmiaca wzięlá.
 Utráciłás kleynot ſwoy/ Polſko zacna Páni/
 Ktora ſkoda przy tobie wſyſcychmy ſkaráni.
 Strácił Krol Senatorá/wodzã zbroynne rothy/
 Zbyły grãnice ſtrozã/obronce ſierothy:
 Zbylá Oyczyzná Oycã/ſolnierze Hetmãná/
 Sludzy/iãkiego nigdy nie beda mieć Pãná.
 Rzeka wſyſtkã Europã ſtrażnikã ſtráciłá/
 Stráciłá ſwã nádzicie/bo myſl iego bylá
 Jeſzcze choć y ná ſtaroſć nie zálegãć polá/
 A otrzec ſie o mury Conſtãntynopolá.
 Oddaymyſi oſtãteczna poſluge záloſci/
 Wſyſcy Oycu Oyczyzny według przyſtoynoſci.
 pókaźmy ſie wdziecznemi znãcznych poſlug iego/
 Tãc rychlo przyydzie plãkãć iemu podobnego.
 Tãch przemãta o Krolu/żal y twe pokoie/
 Polegl ten ktory wãzył przy cie zdrowie ſwoie.
 Żaluy y ty w purpurze wielkich cnot Kãplanie/
 BERNACIEMACIEJOWSKI, pierwyſy w Polſcze Pã-
 TYLICKI, BARANOWSKI Biſkupi/plãczcie go/ (nie.
 Ktorzyſcie w ſwoy czas znãli wielkie checi iego:
 Przy nim iãko Libãñskie dzewã okazãle/
 Poroſliſcie Oyczyźnie pocięhy nie mãle.
 Żaluy LAMOYSKI IERZY Biſkupie cnotliwy/
 Brãt twoy y dobroczyñcã żywy y nie żywy:
 Żywy/bo nieſmiertelna ſlawe ziednal ſobie/
 Umãrl/bo przestał myſlic ná ziemi o tobie.
 ZEBRZYDOWSKI z SOBIESKIM, wãm trudno co mo-
 Kto obu was ſerdeczny żal może wyſlowić? (wić/
 Wielcy Woiewodowie nie mãcie wielkiego/
 Przyiãcielã Collegi towarzyszã ſwego.

Acz wiem

Acz wiem że tak nie boli was własciwa szkoda/
 Ziego smierci/iak spolna Oyczyny przygoda.
 Bo sami bedac czynni/zbylicie czynnego
 Strozaj praw pospolitych/y dobra spolnego.
 Zbylicie swej pomocy/a ktos nie zna tego/
 Jako wam ieszcze bylo trzeba **ZAMOYSKIEGO?**
 Co mowie wam? y owsem wwszystkim ktorym swoia/
 Mila jest wdzieczna wolnosć y skodkosć pokoia.
 Lecz iesli komu slusno plakac po tym Panie/
 Tobie o **SEDOMIERSKICH** kraiow **KASZTELLANIE**.
 On ciebie obral Oycem/ tys go Dzieciem sobie/
 Skad wierze przy twych sciach y serce w zalobie.
 Mileze o twoim zalu **POLNYCH** woyst **HEYMANIE**,
 Komu na twa poctieche rzeczy y slow sstanie?
 Bo nieoscowaney rowna sie to szkodzi/
 Kto straci towarysa w szczesciu y w przygodzie.
 Ach **W DOW** o twym zrenicom gwalt czyni plakanie/
 Bo sprawiedliwy twoy zal/slusne narzekanie.
 Zbylas meza iakiego ledwie ktora miala/
 Ziego glowy wstawna czesc na cie splywala.
 Lzy wyleway nadzieie wielkiey/ maly **THOMA**,
 Odiachal Pan z Zamoscia/nie masz Oycy doma:
 Nie masz go y na swiecie/tylko w grobie kosci/
 O smutku/o lamencie/o wielka zalosci.
 Kto cie bedzie iako on tak z serca milowal?
 Kto mlodosci dziecinney bedzie twej pilnowal?
 Kto w iezyki zeprawial rozne/y w nauki?
 Kto rycerskie przed czasem pokazowal skutki?
 Prozno/insego szukay opiekuna sobie/
 Ociec w grobie zawarty nie myslil o tobie.
 Przy nim ani oko twe wstydlive wyzrzalo
 Nic takiego/y vcho nigdy nie slyszalo/

Czymby sie zgorzyc miał; takie wychowanie/
 Dawales Synaczowi przestawny Zetmianie.
 Boday tak wielcy ludzie syny swe ćwiczyli/
 Zwłaszcza te co sie drugich rzadzić narodzili.
 płacicie go nauczeni/płacz rzewliwie y ty
 SYMONIE SYMONIDA, piśmem znątomity:
 Twoy z sercá pochodzacy żal y smutne pienie/
 Wierze wzruszy opoki y twarde kámiennie.
 płacicie go MVSZ wshyſtkie/iáko poſpolicie
 przy grobách Bohátyrſkich żáloſnie czynicie.
 CORT ZAMOYSKIE płacicie dziś nád Páńſkim grobem/
 Nie wyżrzyćie ozdoby ſwey żadnym ſpoſobem.
 płacicie Poddani Páná/płacicie ZAMOSZCZANIE,
 płacicie ſierokie wloſci doſkad wam lez ſſanie.
 Spádlá inż z wáſey głowy ozdobna koroná/
 Západlo wáſe ſonce/y pierwſza obroná.
 A wy przy zbudowány od niego ſwiatnicy/
 W nowych murách Zamoyskich Boży ſłuźebnicy/
 Nie tylko fundatorá ſwoiego żáluycie/
 Lecz zaduſſne oſiáry Bogu oſiáruycie.
 Juź on wáſzych oltarzow nie bedzie obchodzil/
 Ani ná Bożá ſłuźbę/iáko byl zwykł/chodzil.
 Tám rad ſerce wylewał/tám poklon przyſtoynny
 Bogu dawał/wprzod niźli ſwe záczynal woyny.
 To mieysce ochedoſtrem ozdobil wſhelákiem/
 A to było miłoſci Bożey wielkim znákciem:
 Tám wniolſ robota ſtuczne y złotem ſwiecace
 Vbiory/y naczynie oltarzom ſłuźace:
 Wiec Bog ſowicie takie nágradzał náklády/
 Błogoſtáwiac mu záwſe przed ſiewziete rády:
 Tám on ſobie wypraſal y błogoſtáwieńſtwá/
 Ná wſhyſtkie ktore czeste bywały zwycieſtwá.

Tąmże y wracając sie oddawał swe sluby/
 Jleżroć zachował nas Bogu przezeń od zguby.
 Kad każde szczęście swoje Bogu przypisował/
 A wszystkie łaski iego w sercu ryte chował.
 Nie wynosił sie z darow sobie powierzonych/
 Tak z fortunnych iako y z drugich przyrodzonych.
 Azgola wielkich cnot swych/nigdy chwały prożney
 Nie pragnął/mając Boga w myśli swey pobożney.
 Niech dobrego człowieka iakim kto chce zowie/
 On sumnieniu dogadza a nie ludzkiej mowie.
 A ty żalować możesz bezecna *L AZ DROSCI*,
 A śnadsz y pokutować z iadowitey złości.
 Do ktorey ieslis słusney przyczyny nie miała/
 Znać jes sie w tym rozumu nic nie dokładala:
 Dobrze *Arystoteles*/iako wszystko mowi/
 Ze temu tylko słusnie zayrzyza człowiekowi/
 Ktory przodki swe mając domu nie znacznego/
 A sam nie czyniwszy nic w Oyczyźnie sławnego;
 Łapa iedną/bez wstydu/stopnie dostoynosci/
 A dudy zasluzenszy za nim gdziesz w ciemności.
 Ale w naszym *Z A M O R S K I M*, iesli dobrze patrzyysz/
 O niezbedna zazdrości/nic tam nie wpatrzyysz.
 Bo naprzod rod swoy wie dzie z *Kozlorogow* onych
 Stárożytnych/walecznych/dobrze zaslužonych:
 Ktorzy też dosyć znacznie Oyczyźnie służyli/
 A nigdy z przystoynosci swey nie wykroczyli.
 Co sie tycze/ktoremu zayrzyysz/*Z A M O R S K I E G O*,
 Robłokow dotyczą cnych spraw sławą iego.
 Oddaymyś ostateczna posługe żalosci/
 Wslyscy Oycu Oyczyzny według przystoynosci:
 Bierzmy na sie kaptury/y żalobne stroie/
 A dudy po ramięnach pusćmy włosy swoje.

Gdyż takiego Hermana / takiego człowieka /
 Nie traś się nam plakać podobno do wieka.
 Prozno / osukała nas ta wmarłych Ziemi /
 Wwiodłszy nam Kochanie nasze do swych cieni.
 Ach godzien był / z wyroku samey myśli wieczney /
 Na wieki światła zażyć tey lampy słoneczney.
 Godzien był miejsce zasieść Eudymionowe /
 Albo przynamniemy lata przetrwać Nestorowe.
 Zniknales mezu wielki / nie na czas zniknales /
 Znączna poćieche matce Oyczyznie odiales.
 Gdzie dziś bulawa twoia / gdzie on miecz waleczny /
 Co slynał na kray światá prawie ostateczny ?
 Gdzie czasy ktorychmy cie zwycięzca witali ?
 Gdzie czasy ktorychmy sie we twogách nie bali ?
 Tys Moskwa / Niemce / Szwedzy / tys Tatarzy gromil /
 Tobie sie / proszac łaski / Katuszanin sklonil.
 Tys nie raz wytrzymał stos iádowitey złości :
 Tys dotrzymał Pánom swym záwsze skáteczności.
 Cny Herkulesie Polski / boday / boday silá /
 Podobnych ZAMOYSKIEMV, Oyczyzná rodziła.
 Nie máś cie inż / przeszedles / dobraś noc powiedzial /
 Jáko gość ktory z námi dziś w gospodzie siedzial :
 Albo jáko wychodzi wygnániec w swa droge /
 Wiecznie dziatki zegnájac y zóne nieboge :
 Takés sie z námi rozstał / o niewyflowiony /
 Snadź cie nie były godne te zimne Tryony.
 Jedná poćiechá była widzieć mezá tego /
 Kány Rzeczypospolitey z sercá lecacego.
 Bowiem kogo tak piekła niezgodá domowa ?
 Kogo praktyki / bunt y / niestworność Seymowa ?
 Żadná mátká dziećciá tak nie żalowała /
 Jáko on gdy z nierządu Oyczyzná chorzáła.

Lecz ktoby chciał powiedzieć wszystkie tego dzieła/
 Koncaby/ile teraz/moja rzecz nie wzięła.
 Nie rychło taki drugi powstanie *LAMOYSKI*,
 Coby tak umiał władać/ y piorem y woystki.
 A nikt nam do tych czasow nie pokazał tego/
 Co on Pan z tych dwu rzeczy miał znaćomitsego.
 Czy lepszy był z bulawa y z dzielna kopija/
 Czy lepiej umiał piśmo y Philozophia?
 Kto zalecał żołnierzá tak goraco Pánu?
 Kto do fortun pomagał y wyższego stanu?
 Kto zaś ná druga strone te pokazał checi/
 Wiekopomnym siestrzycom córkom cney pamięci?
 Kto náłożył taki koszt ná ludzkie wczone?
 Kto przywiedzie náuki w dom swoy wyzwolone?
 Kto będzie mówił chętnie dziś z Professorámi?
 Kto wczonie z biegłymi w piśmie Doktorámi?
 Wielce on wazyl sobie mowe z wczonemi/
 Takie miał y nazywał przyiaciólmi swemi.
 A to rad rzecz sáma záwsze pokázował/
 Zrozumiawszy ktory z nich czego potrzebował.
 A pewnie to wyczerpnał z Plátóna swoiego/
 Ze potrzeba sánować człeká wczonego.
 Gdyż bez piśmá nikt wieczney nie vzna pamięci/
 Nikt v potomstwa nie ma y láski y checi:
 Niechay iáki chce czlowiek miedzy ludzmi wstanie/
 Bez piśmá niesmiertelney slawy nie dostanie.
 Wiele o tym nie mówiac/powiem to zárazem;
 Nie zetrzesz ani sábla/ni ostrym zelázem/
 Co z wnetrznego wzruszenia wczeni náznacza/
 Choć też czasem dla tego lástke ludzka tráca.
 Ná to sie był náśádził w Rzymie Domicyan/
 A drugi mu podobny niezbożny Julian/

By dowcipy wytrącić y dzieła ich trwale/
 D one sercá wielkie prawde piśać śmiałe.
 Lecz im wietśa wczornym przykrość wyrzadzali/
 Sobie sromoty á im slawy przyczyniali.
 Takie y wietśe drugie poległy z nim cnory/
 O iákoż cie nie pláć náś KANCLERZV zloty?
 Jáko nie lámentowác / uż cie nie wyzrzemy/
 Ani z twej vprzeymości cieśyć sie bedziemy?
 Dziwna rzecz iáko człowiek w co chce tráć może/
 Bos go dziwnym dowcipem obdárował Boże.
 Nie máś nic ani bylo ták niedostepnego/
 Czegoby nie mogli dopiać człek z dowcipu swego.
 Przemyślem miásta/zamki budowne wywraca/
 Wymowa mysli ludzkie tám gdzie chce obraca.
 On reka swa vskromi źrzebcá swowolnego/
 Járzmo kładzie ná iuńcá nie vgláskanego.
 Zwierz żaden y pták żaden przed nim nie vleże/
 Ryb y w przepáściách morskich przemyślem dośieże:
 Oracz ziemie plugiem swym ostrym ták przewraca/
 Ze mu stótkrotna lichwa robory przyplaca.
 Nie odstráśa zbytecznym ogniem zarázone
 Kráie /kupcá chciwego /ani przesádzone
 Mrozem gwałtownym polá: zeglarze bywali/
 Wsystek świat iáko wielki kólem obiechali.
 Wiec y v nas przed láty ták przemyślni byli/
 Ze y ná vkróconych niedźwiedziách iezdzili.
 Wsytke to człowiek może /y może co wiecey/
 Jáco sie tylko chwyci swa chęcia gorecey.
 Lecz niechay kto chce iákich fortelow náwyćnie/
 Ná to mu iednáť przydzie ze śmierci nie zmićnie:
 Z tego sie trudno zdzierác: pocznimy co chcemy/
 Jesli po dobrej woli nie poydziem /musiemy.

Jesli kiedy któ kusil sie oco trudnego/
 ZAMOJSKI, co iedno chciał dokazał wsfystkiego.
 Bądź mi sprawa przypadła z postronniemi iaka/
 Bądź domowa / stanela po myśli wselaka.
 Doma kiedy iedno mogli złoty pokoy mmożyl/
 Tliczyezliwe sasiady strachem zbroie trwożyl.
 Coż potym? acz mu sie tak prowadzily rady;
 Jednak przeciwko śmierci nie znalazł porady.
 Wpadł iak podsieczony klos letni dostał/
 Pod ciężarem daleko bziemiacey swoiey chwaly.
 Zostal na placu hetman / co hetmany gonil/
 Wpadł co niezliczone woystá nie raz gromil.
 Zwalczon ktory strachem byl walecznym Janczárom/
 Ktondicze dawal / iakie chciał Tataróm.
 Co Multánskie Tyrány z ich stolice skládal/
 Sam iuz soba nie wlada / zywota postrádal.
 Lezy od przytkrey śmierci mocarz poráżony/
 Bez zmysłow / szczera ziemia / y w ziemi zamkniony.
 O prozne myśli ludzkie y nádzicie plone/
 Mogły byc one słowa od niego rzeczone/
 Ktoremi kiedyś Alix sam z soba rokował/
 Gdy sie nad morzem chodzác do śmierci gotował:
 Niebieskie (práwi) swiáto / y morze piaszyste/
 A wy w morze plynące wody przeszroczyste:
 A podziemne iástinie / y porzeczne gáie/
 Juz sie z wami na wieki Alix dzis rozstáie.
 Długoscie mie / ách dlugo / pod Troia trzymaly/
 Bo iakom tu przyplynal / czas temu nie mály.
 Ale temu iuz koniec / iuz od czasu tego/
 Ostatni raz wyrzycie Alix á zywego.
 Troiánskie slawne mury zegnam was na wieki/
 A gliboki Skámándrze y przylegle rzeki.

Których znaia tak długo cheć Greckie narody/
 Gdyż woyska posilacie tak słicznemi wody:
 Skąd sie napawa żołnierz y koń przedkonogi/
 Doład sie kończy woyna y zácze te trwogi.
 Lecz mie już nie wyzrycie / rzekę ważnym słowem/
 Ani po mnie drugiego coby byl takowem/
 Jakięgo mie pod mury swemi miała Troia/
 Teraz już koniec bierze moc y siła moia.
 Takie słowa przed śmiercia do Oczystych włosci/
 Mogł też JAN ZAMOYSKI rzec / maż rowney dzielno-
 Jako ten co miał wiele nąd inše Hetmány / (ści.
 A nąd przeważne w enotách pokazale pány:
 ¶ Włowe mury ZAMOYSKIE coscie przez mie wstały/
 Ostatni raz dziś na mie bedzicieie patrzały:
 Nieprerodzone polay zielone lasy/
 Przydzicie mi was odbiejeć na potomne czasy.
 Bystra Tamwi ktora swoy predki San napawaš/
 Rdzyno ktora bystroscia drugich nie wydawaš/
 Sopoćie / y Tenwico / y przyległe rzeki/
 Nie bedzicieie mie ciešyc swym plawem na wieki.
 Zegnám cie już Oczyzno / nąd ktora milšego
 Nie mialem nic po Bogu / nic poważnieyszego.
 Ide winšy kray teraz nieznaomy sobie/
 Jesli zeć co schodziło na moiey osobie:
 Przyšly wiek niech to sází / śmierć pokazem moia/
 Com czymil času woyny y času pokoia.
 To wiem / zem nie wytkroczył przeciw przystoynošci/
 Anim kwi swey ślácheckicy uczymil lekkošci:
 O tym moie stáranie / o tym byla ráda/
 Byškad y zowad wiley nie śárpali stáda:
 Ktoregom zwiersonęgo sobie tak pilnowal/
 Zem y zdrowiu / w tym wieku poznym / nie folgował.

Ani my

Anim myślił tu poledz na łożku domowym/
 Rączey gdzie dla Oyczyzny na placu boiowym.
 Lecz is sie wiecznym losom tak w podobalo/
 Poloz w grob/któ przyiaciel/prozno ducha ciała:
 A tak w szrodku kamienia wyryć grobowe go:

I A N Z A M O Y S K I T V Z L O Z Y L C O M I A L S M I E R T E L N E G O .

To mogli rzec Pan pobożny/y mogli przydać śmiele/
 Z czego siemoga cieścić w sycy przyiaciele:
 Świadcze Bogiem przed ktorym liczbe czynić stane/
 Zem nie zarabiał nigdy na swych spraw przygane.
 Służyłem Krolom Polskim zawse bez pochlebstwa/
 Służby moiey zyczliwej znaki są zwycięstwa/
 A tryumphy woienne/y Scymowe sprawy/
 W ktorych zawse spolnemu dobru byłem prawy.
 Całose słodkiey Oyczyzny w każdym wieku moim/
 Radbym był zawse kupić krowa y zdrowiem swoim:
 Przyczyniając ozdoby iey według możności
 A sławy/á tom czynił z sercá/z wprzeymoścí:
 Nic sie nie ogladać na praktyki dziwne/
 Dobru pospolitemu y sobie przeciwnie.
 W tcy cności przepedziwszy dni moie wieczne/
 Jde z poyszrodku bráciey w krajiny nie żywe:
 Jesli tam y po śmierci nie żywi być moga/
 Ktorzy tu postepnia sprawiedliwa droga.
 Wierze że y do syná tá była rzecz iego/
 Zyczac by násladował rodzicá niiego.
 Synu moy/sercá mego iedyne kochanie/
 Już mi przychodzi z toba ostatnie rozstanie.
 Wpominam cie tedy dziećcie me y prosze/
 Bo sie już teraz/teraz z oczu twych wynosze:
 Bierze to sobie w pamięć/co dziś mówie z toba/
 A pomni to co rzekę rozbiierać wiec z soba.

Tego naprzód bądź pewien/ że ieść Bog ná niebie/
 Ktoremu/ drogie dżięćie/ ia zlećilem ciebie/
 Wprzód niżli opiekunom; ten Pan wśyſtko widzi/
 A iáko cnote lubi/ ták ſie grzechem brzydźi.
 Przetó niżli co poczniesz kńowác w głowie ſwoiey/
 Oważ to pierwey/ że Bog ſwiadkiem ſpráwy twoiey.
 Ktorego ieſli chceſ mieć ſobie przytomnego/
 Pomni chodzić w boiaźni przed oczymá iego.
 Bo ták rozumiey o tym/ grunt dobry záložy/
 Kto ſie boiaźni Bożey/ y cności przyložy.
 Druga/ przy Kátholickiey wierze ſtoy ſtáteczenie/
 A ſtrzeż ſie káždęy ſekty kácerſkiey kńoniecznie.
 Bo ácz/ wierze/ póćiechá wielká bedzie twojá/
 Jeś ieſt ſynem kńoronnym/ á ktemu krew mojá/
 A tych przodków co rádzi Oyczyźnie ſłużyli/
 A ſkad ſobie coſkolwiek ſlawy przyczynili:
 Jednák cie w pominam/ nie ták ſie chlób z tego/
 Jáko ſkad/ jeś ieſt ſynem kńoſciolá Kzymſkiego.
 To mátká wśytkich Kńolow z dawnych cháſow bylá/
 Co wietſza / ſwiete wśyſtkie Bogu porodziłá.
 Kto ná łonie w miera tey to rodzićielki/
 Ten ieſt v mnie ſzczęſliwy/ ten mym zdániem wielki.
 Bo lepiey ſie nie rodzić ná ſwiát człowiekowi/
 Niźli wmrzec przeciwnym temu Kńoſciolowi.
 A/ iákom rzekł/ ſumnienie miey czyſte od grzechu/
 Chceſli być wolen przygod y ludzkiego ſmiechu:
 Doſwiádczyłem w przygodách ſám ná ſobie tego/
 Przetó mie w tym náſláduy Synu Oycá twego:
 Aby też nie chodziły zá grzechem przygody/
 Jednák ſumnienie dobre/ wſtáwiczne gody.
 Do zwády nie bądź przedki/ moźnali rzecz/ nigdy/
 Ná Bogá/ y ná práwo ráczyy kłáć twe kńrzywdy.

L Z Y S M V T N E.

Leczy to nie mniej ważny fundament mądrości/
 Nieleżą iako wierzyć/bo pełno chytrości.
 W rzeczy nowo wniesione namniey się nie wdaway:
 Do tych co Oyczyznie są dziś zdrowsze przystaway.
 Wzredow nie tak pragni/ani dostojności/
 Jako tego by cnota twoja/twe dzielnosci/
 Pokazały cie godnym najwyższego stanu:
 Tak będziesz mił Oyczyznie/y Bogu/y Pánu.
 Pomni też to kiedy cie z opieki wypuszczą/
 A tobie się samemu rzadzić iuz dopuszczą:
 Niebezpieczny będziesz miał twoy pierwszy wiek mlody/
 Patrząyże tak śafować czyniszem y dochody/
 Jakobyć ich stawáło/zawsze y samemu/
 A do postug Oyczyznie/y Pánu zwierchniemu.
 W pochlebcach się nie Kochay ani w pompie próżney/
 Rady nie słuchay mlodych/ale na pobożney
 Oycá twego przyiaciół domowych przestaway:
 Z marnotrawcami w żadną sprawę się nie wdaway/
 Ani z młodzia wseteczna/bo rzecz niewatpliwá/
 Nikt nie wskóra z kim taki towarzysz przybywa.
 Ty się strzeż próżnowania/y takich ludzi/
 A torych do przystojnych spraw żadną chęć nie budzi.
 Przed tymi trudno w Polsce dobrym być człowieku/
 Leczy poydzieśli we wszelkim mego slákiem wieku:
 Kosciągnie Bog nad toba swe błogosławienstwo/
 A z przeciwników zawsze odniesiesz zwycięstwo.
 Ostatká cie náuczy/tenże co sieroty
 W opiece ma: zegnám cie iuz THOMASZ PZłoty.
 Takie słodkim ięzykiem/ile Ociec taki/
 Wierze/dawał Synowi do cnoty przysináki:
 Odlecaiac go zaraz smutnym przyiaciółom/
 A w tym duch z cialá wyszedł ku gornym Aniołom.

Nieprzeplacony duchu Hermana wielkiego/
 Miei wieczny odpoczynek / a ieslis inz swego
 Tworze twarz w twarz ogladal / dostawszy korony/
 Miei w opiece / cos byl zwykl / nase Aquilony.
 A ieslis tez gdzie ieszcze w drodze zatrzymany /
 Prosic nie przestaniemy od Pana nad Pany :
 Aby cie wzesnkiem uczynil wdziecznego /
 Z duchy niesmiertelnymi / palacu swiego.

K O N I E C.

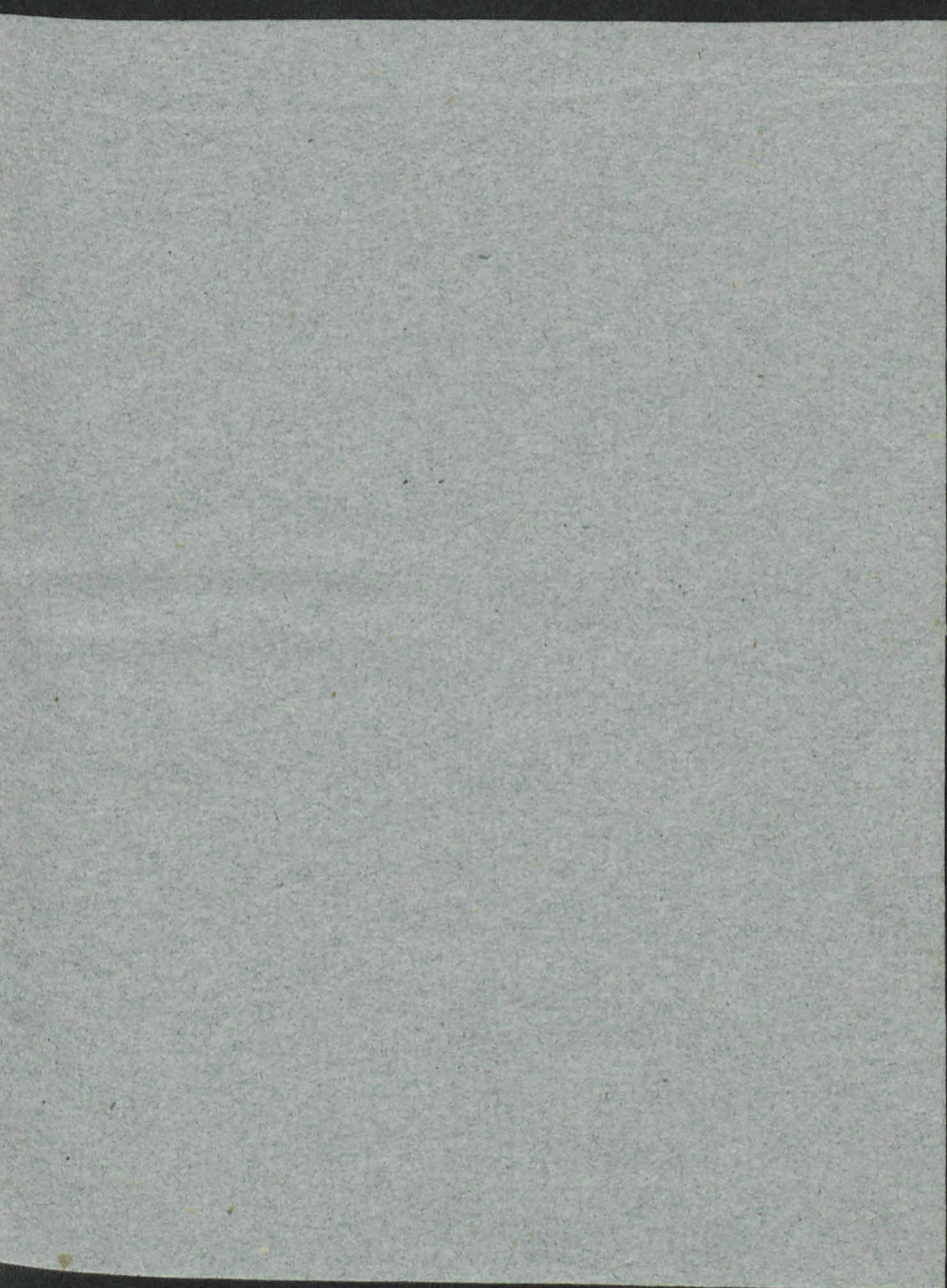


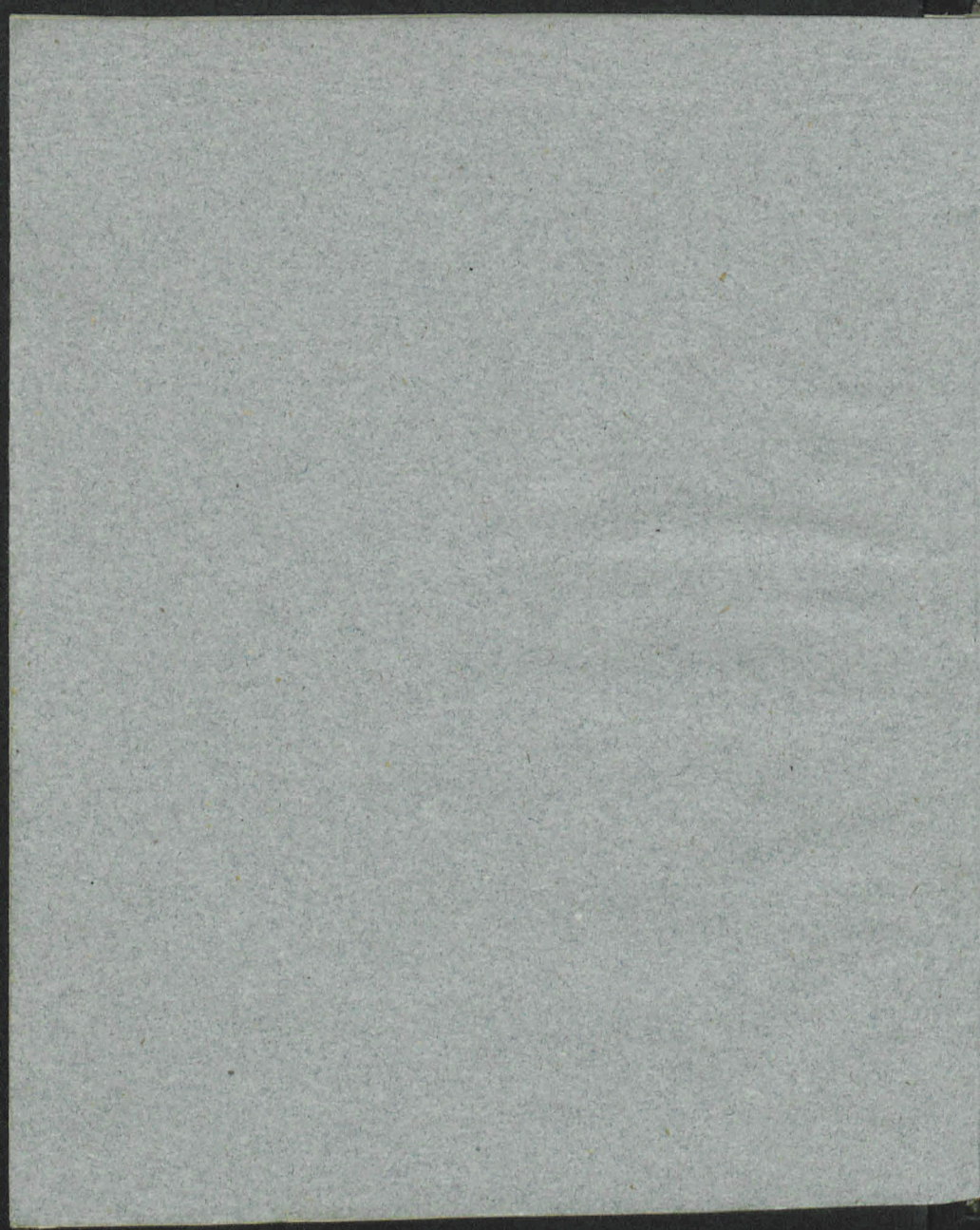
L'ouvrage est divisé en deux parties. La première partie est consacrée à l'histoire de la littérature française, et la seconde partie est consacrée à l'histoire de la littérature étrangère. L'auteur a fait un grand usage de citations et de références, ce qui donne à son ouvrage une grande valeur scientifique.

REVUE



625
 17





7544.

6465

17

